Rok III 1 lutego 1931 Nr. 5

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr 5

Przed obrazem Najświętszej Rodziny

Matka

Patrz, powiedz, kto to jest to pacholę,
Co ma promienną jasność na czole?
Kto ta Dziewica tak uśmiechnięta,
Przeczysta, jasna, cicha i święta?



I kto ten starzec, co wiodąc Dziecię,
Trzyma w swej dłoni kwiat — lilji kwiecie?

Zosia

Kto to? O, wiem już, znam ich już, mamo.
Serduszko moje mówi mi samo:
Małe pacholę, to Jezus-Dziecię,
Co to wzrastało hen, w Nazarecie,
Co na świat przyszło tam, w Betlejemie,
Ażeby zbawić grzeszne swe plemię.
A ta Dziewica, to Boża Macierz,
Do której codzień posyłam pacierz,
Archanioł Gabrjel zstąpił z nieb proga,

Rzekł Jej, że zrodzi nam Zbawcę Boga.
A ten tu starzec, co Dziecię wiedzie,
To święty Józef; w trudzie i biedzie,
Pracując ciężko, męcząc się wielce,
On wprawiał Dziecię w swojej ciesielce
I po Bożemu żyło w swej chatce
Najświętsze Dziecię przy Nim i Matce.

Matka

Dobrze, kochanie! I nam tak trzeba,
Już tu, z tej ziemi dążyć do nieba!
I w naszym domku musi być miło,
Jak w Nazarecie hen, ongiś było.
I my musimy brzydzić się grzechem,
Pracować razem, z jasnym uśmiechem.
Naszej rodzinie, święta Rodzina
Ten obowiązek niech przypomina!

P. Wężykówna.

Bieguny ziemskie

Zima teraz u nas zapanowała w całej pełni. Lód pokrył stawy i rzeki, śnieg pola, dnie krótkie, nieraz bardzo ciemne, jeżeli gęste chmury zasłonią niebo. Zimno daje nam się dotkliwie we znaki, szczególnie w tych częściach Polski, które są położone bardziej na wschód i północ, jak Litwa i Polesie. Gdybyśmy pojechali jeszcze dalej na północ, zauważylibyśmy, że tam zimno jest coraz dotkliwsze, bo wynosi już nie kilkanaście, ale kilkadziesiąt stopni mrozu, dni są coraz krótsze, morze nawet zamarznięte, aż wreszcie dostalibyśmy się w okolice, gdzie teraz słońce nie pokazuje się ani na pół godziny. Panuje tam kilkomiesięczna noc, rozświecana od czasu do czasu dziwną zorzą polarną. Krajobraz biały od śniegu, po którym chodzą olbrzymie białe niedźwiedzie, foki i morsy pluskają na wolnych od lodu wybrzeżach morskich. Zamieszkują te posępne krainy ludzie małego wzrostu, zwani Eskimosami. Budują oni sobie chaty ze śniegu, wsunięte głęboko w ziemię, jak nasze piwnice, ubierają się w skóry dzikich zwierząt, niedźwiedzi, fok i renów.

Gdybyśmy od miejscowości zamieszkanych przez tych Eskimosów ciągle na północ się przesuwali, doszlibyśmy wreszcie do punktu, zwanego biegunem ziemskim północnym. Jest to jakby czubek ziemi, koniec jej osi Dzień i noc trwają tam po sześć miesięcy, powietrze nadzwyczaj przejrzyste ułatwia obserwację różnych gwiazd i zorzy północnej, gwiazda polarna świeci wprost nad głową ludzką, straszne mrozy czynią żelazo kruchem, śnieg sypkim, jak piasek, rtęć staje się kawałem metalu twardego i jeszcze zachodzą inne różne ciekawe zjawiska w przypływie i odpływie morza, w zachowaniu się igły magnetycznej i t. d. Drugi taki biegun znajduje się na wprost przeciwnym krańcu ziemi i nazywa się południowym. Uczeni i badacze od dawna mieli ochotę zwiedzić te okolice; przeszkadzał im jednak głównie mróz do stu stopni niżej zera dochodzący, straszne burze śniegowe i brak

żywności. Byli jednak tacy śmiałkowie, którzy przezwyciężyć umieli te wszystkie przeszkody; zaopatrzyć się w dostatecznie ciepłą odzież i zapasy i poczęli posuwać się powoli, coraz dalej w niegościnne podbiegunowe strony. Tak pojechał dzielny Nansen na specjalnie zbudowanym statku, zwanym Fram, tak poleciał przed 30-tu laty balonem Andree i zginął; za nim jednak szli inni, aż jeden z nich Peary (Piri) stanął na samym biegunie północnym dwadzieścia kilka lat temu. Ale na tem nie dosyć, chciano się dowiedzieć o tych krajach coraz więcej i coraz więcej wypraw urządzano. Śmiały Amundsen dotarł do bieguna południowego i wiele razy zapuszczał się jeszcze w zimne strony, aż zginął, ratując wyprawę włoską, której samolot się rozbił wśród lodów przed dwoma laty, a niedawno znów Byrd na okręcie i samolocie badał okolice bieguna południowego. Kilkanaście lat temu kapitan Leott dotarł tam na saniach, przez psy ciągnionych, ale zginął w strasznej burzy śniegowej, znaleziono jednak filmy, które on zdejmował i które dały poznać całemu światu, jak te okolice wyglądają.

Możnaby się spytać, poco ci ludzie tam idą, kiedy i zimno straszliwe im dokucza i śmierć grozi na każdym kroku. Tych ludzi pcha tam właściwa człowiekowi, przez Boga mu dana chęć wiedzy, chęć wzbogacenia nauki o ziemi, o świecie całym, chęć coraz większego poznania prawdy. Dlatego tam idą i choć niejeden już zginął, inni przynoszą w radości i tryumfie coraz to nowe zdobycze ze swoich wypraw.

A. Piotrowska-Kotzmanowa

DO DZIECI

Jakże dziewczynko ? Jakże chłopczyku ?
Czy niesiesz świadectwo ładne?
Przepracowane półrocze całe?
Patrz na mnie. — Z miny odgadnę.
— Oczy śmiejące i twarz wesoła
Mówią, że serce spokojne.
Szczęśliw, kto spełnił obowiązki swoje,
Tak trudne czasem tak znojne!
— Leniuszek oczy wstydliwie kryje:
Czas pracy strwonił niebacznie.
Dziś troskę drogich rodziców widzi,
Przyrzekł, że uczyć się zacznie.
Uczcie się pilnie, kochane dzieci —
Stracona chwila nigdy nie wraca,
Krótki dzieciństwa czas szybko leci,
Przed wami życie i trud i praca!
Do niej za młodu sposobić się trzeba
I ciężar każdy podjąć radośnie.
Dzieciństwo wasze to ziarno siewne,
Z którego kiedyś kwiat i owoc wzrośnie.

Baśń o dwóch złych siostrach

(Ciąg dalszy)

Stanęły w saniach przyglądając się z oburzeniem świerkowi, namyślając się czyby mu same nie dały rady — gdy o dziwo! świerk zaczął powoli ludzką przybierać postać, zamieniając się w śnieżnego dziadka, o długiej brodzie, o śnieżnym kapturze i płaszczu sięgającym do kostek.

— No dobrze, — mówiły siostry — przynajmniej ten nam się z drogi usunie.

Lecz śnieżny dziadek ani myślał o tem, lecz wyciągnąwszy majestatycznie i rozkazująco swą rękę, kazał im z sanek wysiadać. Gest jego dłoni był tak stanowczy, że złe siostry milczące opuściły sanie i poszły za dziwnym dziadkiem.

— Toś ty winna wymyślając tę obrzydłą jazdę — mówiła Kasia.

— Nieprawda! — to twój był pomysł — odparła Basia.

— Właściwie, to ten nieznośny Jan temu winien — pocieszały się obie — przynajmniej go zasłużona spotkała kara.

— Jak myślisz — pytała Kasia siostrę — dokąd nas ten dziad prowadzi?

— Nie mam pojęcia, lecz już długo tak iść nie będę mogła, gdyż jestem bardzo zmęczona.

— Niepodobna — mówiły sobie — ażeby jakieś dziwne, ośnieżone stworzenie mogło nam, córkom książęcym rozkazywać!

— Uciekajmy i byleśmy się tylko do sani dostały, tyle nas leśny dziadek obchodzić będzie, co zeszłoroczny śnieg.

To mówiąc zawróciły w powrotną drogę, brnąc w śniegu po kolana. W niedługim czasie zrzuciły futra, by im lżej było uciekać, pocieszając się tem, że w saniach są skóry niedźwiedzie i zimno im nic złego nie zrobi.

Przystanął leśny dziadek patrząc za uciekającemi siostrami, gdy one pewne tryumfu, oddalały się coraz bardziej od niego.

Niebawem spostrzegły w dali jakieś czarne punkciki, które świecąc niby robaczki świętojańskie, szybko zbliżały się ku nim.

— Jak myślisz — pyta Kasia — co to być może?

— Niewiem, teraz nie pora myśleć o tem, już mnie cała ta przygoda zaczyna męczyć.

— Ach! i mnie także.

Tymczasem punkciki świecące w miarę przybliżania się ku nim zwiększały się coraz bardziej, wyjąc przeraźliwie.

— Przecież to wilki — krzyknęły obie siostry naraz, zawracając z miejsca w stronę śnieżnego dziadka i uciekając w nieopisanym strachu.

Lecz wilcza zgraja zwietrzywszy żer, puściła się śladem złych sióstr, a one ostatkiem sił dobiegły do dziadka śnieżnego wołając: ratuj nas! ty musisz nas ratować!

— Nie muszę, tylko chcę — rzekł z naciskiem śnieżny dziadek.

A tu już dobiegały wilki, szczerząc białe kły. Ich krwią nabiegłe ślepia śledziły złe siostry, które ze zwinnością kotów wdrapały się dziadkowi na ramiona, trwożnie trzymając się jego śnieżnej brody. Gdy go wilki poczuły, z wyciem rozbiegły się na wszystkie strony, chowając ogony pod siebie. A on szedł milczący, niosąc gdzieś w śnieżną dal obie siostry i nie odczuwając nawet wcale swego ciężaru.

Po jakimś czasie Kasia skarżyć się zaczęła: — Och, jak mi zimno, cała przymarzłam do dziadka.

— Ach! i ja także, wiesz co? lepiej chodźmy, cieplej nam będzie.

A dziadek w milczeniu szedł wciąż przed siebie...

Noc już była głęboka, gdy wreszcie po długiej wędrówce stanęli przed wysokim murem i zdawało się, jakoby i ten mur był z lodu. Śnieżny dziadek trzykrotnie weń zapukał i mur się rozsunął. Dostali się na wielki dziedziniec, za którym wznosiła się dziwna budowla w kształcie serca, mieniąc się przy blasku księżyca jak jeden olbrzymi brylant.

Tu znów dziwny starzec trzykrotnie zapukał i owo serce się rozpękło tworząc przejście dość wąskie.

— Już niech się co chce dzieje — rzekła Basia — bylebym tylko odpocząć mogła i zagrzać się.

— Ach! i ja także tego pragnę — rzekła Kasia.

Lecz i tu spotkał je zawód, przeraźliwy chłód wionął z dziwnego domu i przeraził złe siostry.

— Gdzie właściwie jesteśmy? — zawołały z wielką złością.

Lecz śnieżny dziadek stał milczący, czekając aż wejdą do środka. Siostry dopominały się z gniewem:



— Musisz nam dać pokój ciepły i wygodne łóżka!

— Nie posiadam takich, ja śpię na ławie.

— Ależ to straszne! i w takiem zimnie sypiasz?

— Tak! mnie ciepła nie potrzeba.

— Ale my, córki książęce, potrzebujemy ciepła i wygody inaczej nie przestąpimy progu tego lodowego domu, już i tak namarzłyśmy się jak nigdy w życiu.

— Wolna wola — rzekł śnieżny dziadek — możecie zostać na dworze.

To mówiąc wszedł powoli do środka. Już zaczęły się ściany zsuwać na nowo, gdy złe siostry widząc, że tu niema żartów, pospiesznie wbiegły za dziadkiem.

— Tu będziecie mieszkać — rzekł — poczem oddalił się w głąb dziwnego domu i znikł za ścianą.

— Doprawdy, straszne się z nami dzieją rzeczy — mówiły.

— Strach pomyśleć co jeszcze dalej będzie. *C. d. n.*

T. Stafiej.

Na jednej ławie

12) (Nowelka — ciąg dalszy).

Franek chciał może co odrzec niezbyt grzecznego, ale że głodny był nie na żarty, więc zabrał się do obiadu. Jedli wszyscy w milczeniu. Po obiedzie Zosia zabrała się do zmywania naczyń, a Kasia obcierała pomyte talerze.

— Gdzie idziesz? — spytała Zosia Franka, widząc, że bierze czapkę.

— Na spacer za miasto — odparł.

— Z kim, sam?

— Z kolegami.

— Przecież mamy iść razem!

— Dziękuję uniżenie, wleczecie się zawsze jak ślimaki, a Kaśkę zaraz nogi bolą i siadać trzeba co krok. Dosyć mam takiego spacerowania.

— To ja zostanę przy babuni — zawołała Kasia ze łzami w głosie — a wy idźcie razem. Zosia umie bardzo szybko chodzić.

Ale Franka już nie było w izbie, tylko słychać było jego kroki oddalające się coraz bardziej.

Zosia przerwała swą robotę i spojrzała na babkę.

— Co się z nim teraz dzieje? — rzekła ze smutkiem — taki robi się niegrzeczny i rozpuszczony. Mama się zmartwi, jak się o tem dowie, a ukryć nie sposób przed nią.

— Może Pan Bóg da, że on odmieni się, nie smuć się, dziecko, niepotrzebnie. On jest dobry, tylko musi mieć jakichś kolegów, którzy go tam do zbytków namawiają.

— Jestem pewna, że tak jest, ale to mnie wcale nie pociesza. Uczy się też jakoś coraz mniej. Muszę ja się znowu w szkole o niego spytać!

Zosia posmutniała bardzo. Kochała nadzwyczajnie matkę i chciała ją uchronić od wszelkich zmartwień, przynajmniej domowych. Czasem udawało jej się to, gdyż matka pracująca, jako pielęgniarka w szpitalu, rzadko przychodziła do domu i nawet noce w szpitalu często spędzała. Chcąc bowiem więcej zarobić, brała często zajęcie nadobowiązkowe na innych oddziałach. Ale w ostatnich czasach Franek, dobry zresztą z gruntu chłopak, „rozpuścił“ się jakoś. Uczył się coraz gorzej, wylatywał gdzieś za dom, nieraz na dłużej, w domu nie pomagał nic prawie, wymawiając się, że nie będzie robił „babskich robót”, dla sióstr i babki stawał się coraz niegrzeczniejszym. Zosia poszła do szkoły iego i dowiedziała się, że uczy się i sprawuje coraz gorzej. Po naradzie z matką i babką, postanowiły przenieść go do innej szkoły. Ale nie na wiele to pomogło. Franek odrazu potrafił sobie sam znaleść kolegów zbijających bąki po całych dniach i nielubiących się uczyć. Wówczas Zosia już na swoją rękę, dowiedziawszy się o jego złem sprawowaniu i w tej szkole, wyprosiła u gospodarza klasy przesadzenie go do ławki jakiego porządnego, dobrego chłopaka. Wybór padł na Karolka, ale na razie rezultat tego był dla Franka żaden, a Karolkowi przyniósł same przykrości. To wszystko przechodziło przez strapioną główkę Zosi i odbijało się smutkiem na jej młodej twarzyczce, gdy układała na półce pomyte naczynie.

— Pójdziemy na spacer? — spytała Kasia nieśmiało.

— Ach, tak straciłam ochotę do spaceru! Tak mię martwi ten Franuś.

— Ale idźcie, moje dziewczęta! Nie trzeba podupadać na duchu od jednego strapienia. Temu biedactwu zrobi to też dobrze odetchnąć troszkę powietrzem i wygrzać się na słońku. Ono prawie nie wychodzi z tej ciemnej nory! — rzekła babka.

Zosia otrząsnęła się i zaczęła zbierać. Tak, prawda, że należało myśleć i o Kasi. Ona taka słaba i wątła, że nawet dla tego do szkoły w tym roku nie poszła, choć ma siedm lat skończonych. Zosia uczy więc ją sama, jak ma czas, czytać i pisać.

Poszły pomału, by Kasi nadto nie męczyć. Na tramwaj nie mogły sobie pozwolić, bo za drogo. Siadały często na ławkach, aż doszły za miasto. Czas był przecudowny, słońce świeciło mocno, mimo, że to był już koniec września. Nitki babiego lata fruwały po powietrzu i srebrzyły się w promieniach słońca.

— Tu siądziemy, dziecinko — rzekła Zosia, położyła na ziemię grubą chustkę i usiadła na niej. Kasieńka położyła się przy niej i oparła jasną główkę, o jej kolana.

Usłyszały wesoły śpiew. Od strony miasta szła jakaś pani, młoda jeszcze z gromadką dzieci. Szli szybko, w takt śpiewanej pieśni. Pani spojrzała na siostrzyczki siedzące przy drodze i musiało ją coś w nich uderzyć, bo obejrzała się jeszcze raz za niemi.

— Szczęśliwa jakaś rodzina — pomyślała sobie na ich widok biedna Zosia — ich matka chodzi z nimi na spacery i śpiewają tak wesoło. Musi im być dobrze na świecie. A nam... — Tu poczuła łzy, kręcące się jej pod powieką. *C. d. n.*

Marja Rozbierska.

Pierwsze wakacje Basi

Bajeczka — ciąg dalszy.

Gdy więc goście odeszli, Józia pobiegła czemprędzej na pole. Ale jakiż był jej przestrach, gdy nie znalazła lalki na swem miejscu. Prawda, że też nie pamiętała już w którem miejscu ją położyła, bo jak odchodziła z Marysią, to stało jeszcze dużo nie zżętego żyta na polu, a teraz prawie całe było już skoszone i powiązane.

— Basiu! Basiu! Gdzieś ty? — wołała dziewczynka coraz smutniej.

— Chłopcy, czyście mojej lali nie widzieli? leżała tuż przy zbożu, wówczas jeszcze nie zżętem?

— Nie, nie widzieliśmy! — odrzekli chórem.

— A widzisz — ciągnął Franek — mówiłem ci, nie bierz lalki na pole, znów ją zgubisz! A ty oburzałaś się, że Cię o to posądzam. Masz teraz za swoje!

— Franku, nie mów tak, — wtrącił się Janek. — To brzydko cieszyć się z cudzego nieszczęścia. Zamiast pocieszyć siostrę, toś jej tylko dodał przykrości; o, widzisz, płacze teraz rzewnie!

— A bo ona beksa! Któż to widział o takie głupstwo zawsze płakać. Jak mnie się zgubi żołnierz, to nie wiele sobie z tego robię; wysyłam patrol i każę im zbiega przyprowadzić z powrotem do koszar. A jeśli nie spełnią rozkazu, to idą wszyscy do aresztu na trzy

dni. Ale teraz, nie traćmy już czasu na babskie szlochy, lepiej bierzmy się do pracy, bo słońce zaraz zajdzie.

— Nie płacz już, Józiu — rzekł do dziewczynki miękko Janek, podchodząc do niej i głaszcząc ją po ramieniu. — Jutro, jak gospodarze będą przewracali snopki, to z pewnością znajdzie się twoja Basia; pewnie przykryliśmy ją którymś, teraz trudno byłoby znaleźć.

— To już pójdę do domu — rzekła nieco spokojniejszym głosem Józia, uścisnęła Jankowi rękę, chcąc tem wyrazić swą wdzięczność za dobre słowo i szybko pobiegła do domu.

— Co ci to, dziecko? — spytała p. Kęcka widząc dziewczynkę zapłakaną. – Czy cię co spotkało złego? czemu płaczesz?

— Zgubiła mi się na polu moja Basia ukochana — wybuchnęła dziewczynka, zanosząc się znów od płaczu.

— Ależ uspokój się, córeczko, nie wiadomo, czy się jutro nie znajdzie; zresztą szkoda oczu. Ale jedno sobie zapamiętaj, że trzeba więcej dbać o swoje rzeczy i zabawki. Nie chodzi mi tak bardzo o stratę materjalną, którą poniosłabyś, gdyby twoja lala naprawdę na zawsze przepadła, ale martwi mię bardzo, że moja córeczka taka nieporządna i zapominalska. Jeżeli dziś tak łatwo zaniedbujesz swą laleczkę, to będąc starszą gotowaś zaniedbywać się w rzeczach poważniejszych. To zapomnisz co zadane, to zostawisz w domu książkę, zeszyt, nie odrobisz przez roztargnienie zadania. Trzeba koniecznie ćwiczyć się w pamiętaniu o tem, co w danej chwili jest konieczne. Nauczyć się tego można tylko pracując nad sobą stale. Staraj się co pewien czas, n. p. przed każdem jedzeniem spytać się siebie: czy nie zapomniałam zrobić czegoś, lub czegoś przynieść, odnieść? Jeżeli będziesz zadawała sobie 5 razy dnia takie pytania, to się uchronisz od zaniedbania się w rzeczy ważnej i potrzebnej. No, a teraz nie płacz już więcej, bo płaczem laleczki nie wrócisz. Ona pewno dawno już śpi pod jakim snopkiem; nawet ciepło jej być musi pod słomą i napewno nie zamarznie. A widzę, że i jej mamusi spać się zachciewa, bo oczy ci się kleją, a buzia wciąż skłonna do ziewania. Poproś Kasi, żeby dała kolację, a ja pójdę po chłopców, bo już wielki na nich czas; dosyć się napracowali. *C. d. n.*

Kącik rozrywkowy

Łamigłówka sylabowa (2 p. uł. J. Balicki).

Z następujących sylab ułożyć 11 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko bohatera z Powstania Styczniowego.

Sylaby: Ja, a, naf, ko, i, le, ni, tra, ta, ło, gła, pian, na, ment, ka, in, ste, ko, i, te, fan, sa, reń, res, na.

Znaczenie wyrazów: 1 Imię żeńskie 2. Przyrząd do pisania 3. Środek do świecenia 4. Część wozu 5. Przyrząd do szycia 6. Bardzo uboga chata 7. Inaczej sklep 8. Spółgłoska 9. Imię męskie 10. Przyrząd do koszenia 11. Imię żeńskie.

Kwadrat magiczny (3 p. uł. J. Waśniowski).

= Przyrząd do koszenia
= Pozostałość na dnie
= Duży pokój
= Imię biblijne.

Bilety wizytowe

(uł. Rojkowski 1 punkt)

TAD. ROREK	J. SAREK

Jaki zawód tych panów?

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i czwartki od 11-12 i w środy od 3·30-4·30 (Straszewskiego 18). Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego Nr. 95.